

Getsemane – czuwanie i modlitwa

(Mat. 26:36-46)

*„Nie moja wola, lecz twoja niech się stanie”
– Łuk. 22:42.*

Nikt nie może ze spokojem czytać opisu o ciemnej i smętnej godzinie naszego Pana w Getsemane, gdzie „z wołaniem wielkim i ze łzami ofiarował prośby do Tego [Ojca], który Go mógł zachować od śmierci” (Hebr. 5:7) i nie odczuć czegoś nieprawidłowego w pojęciu panującym wśród chrześcijan, że nasz Pan Jezus był jednocześnie swym własnym Ojcem Niebieskim, czyli Jehową. Zasiłanie prośb, jak to jest podane, byłoby ze strony Pana tylko udawaniem i szydzeniem, gdyby to nie było prawdą, że Jezus zamiast Ojcem, był tylko Tym, kim mianował się być, to jest Synem posłanym przez Ojca, jednorodzonem u Ojca, pierworodnym wszystkich rzeczy stworzonych, początkiem stworzenia Bożego (Jan 10:29, 1:14; Kol. 1:15; Obj. 3:14). Nie ma absolutnie żadnej innej podstawy, na której wypowiedzi naszego Pana i apostołów oraz postępowanie Pana można byłoby zrozumiale wytłumaczyć. W tym punkcie odsyłamy szukającego Prawdy do piątego tomu „Wykładów Pisma Świętego”.

Pan nasz Jezus i Jego uczniowie spożyli baranka wielkanocnego i nowo ustanowioną pamiątkę Jego śmierci. Następnie udali się na Górę Oliwną, do ogrodu zwanego Getsemane, co oznacza „miejsce prasy oliwnej”, ponieważ prawdopodobnie tam były w prasie wyciskane oliwki, a olej w ten sposób wydobyty był używany tak na światło, jak i na pokarm. Jeden ewangelista wyraża się o tym miejscu jako o „ogrodzie Getsemańskim”, lecz słowo „ogród” w użyciu starożytnym bardziej odpowiada obecnemu słowu „sad”, czyli był to ogród owocowy; nie ogród kwiecisty. Po jednej stronie Góry Oliwnej znajduje się obecnie miejsce ogrodzone, mierzące około 150 stóp kwadratowych, które rzekomo ma być miejscem owej żarliwej modlitwy naszego Pana. Znajduje się tam osiem bardzo starych, rozłożystych drzew oliwnych. Czy jest to akurat tym samym miejscem – nie wiadomo, lecz wydaje się to dość prawdopodobne.

Pan nasz prawdopodobnie udał się na Górę Oliwną tego wieczoru z dwóch przyczyn. Po pierwsze wiedząc, że będzie wydany przez zdrajcę Judasza i o zgrai, która z nim przyjdzie, nasz Pan prawdopodobnie nie chciał spowodować rozruchu i kłopotu w domu gospodarza, który z uprzejmości pozwolił na użycie wielkiej sali, usłanej i gotowej do wieczerzy. Po drugie, pragnął On spokoju i

głębokiej ciszy nocnej, na szczycie góry, gdzie mógłby być w samotności z Bogiem, aby wylać swe uczucia w modlitwie i otrzymać siłę konieczną do nadchodzącej wielkiej próby. Zgodnie z ostatnią myślą czytamy, że gdy nasz Pan przyszedł do wejścia ogrodu, pozostawił tam ośmiu uczniów, jakby straż zewnętrzną, czyli wartę, która by Go ostrzegła; a wziął z sobą trzech uczniów, specjalnie zaszczyconych w innych okolicznościach, którzy byli najodważniejsi, najgorliwsi i najpilniejsi z Jego uczniów, a dwóch z nich było nazwanych „synami gromu” (Mar. 3:17). Tych właśnie życzył On sobie mieć najbliżej siebie w tym czasie niepokoju i troski. A jednak przy tej okazji pragnął On jeszcze bardziej odosobnić się w modlitwie, gdyż nawet ci najwierniejsi przyjaciele nie mogli zrozumieć Jego położenia, „nikt z ludu nie był ze mną” (Izaj. 63:3). Pozostawił ich więc, a oddaliwszy się jakby na rzut kamienia, klękawszy na kolana, padł na oblicze swoje, jak nam różne opisy podają, a tak sam jeden rozmawiał z Ojcem.

Różne opisy przeżyć naszego Pana w Ogrójcu, połączone razem, wskazują nam na cierpienie umysłowe, które ogarnęło naszego Pana, tak silne i bolesne, jakiego dotychczas jeszcze nie doświadczył; a ciężar ten wzrastał się coraz bardziej, „Smętna jest dusza moja aż do śmierci” (Mat. 26:38). Była to boleść, która o mało nie skruszyła Go, jak mówi Mateusz. A Marek podaje, że Pan był „srodze zadziwiony” (tłumaczenie Biblii angielskiej, BG podaje: „począł się lękać”, Mar. 14:33), jakby to cierpienie przypadło na Niego niespodziewanie, jakby był tym zdumiony. Łukasz, który był lekarzem, powiada, że był On „w boju”, czyli w agonii, w walce. Wyraz grecki tu użyty oznacza walkę wzmagającą się w srogości, tak że „był pot Jego jako krople krwi ściekające na ziemię” (Łuk. 22:44). Krwawy pot nie jest czymś nieznanym lekarzom, chociaż jest bardzo niezwykły. Jest to oznaka krańcowego napięcia uczuciowego – bolesnego cierpienia aż do śmierci.

Niedowiarkowie twierdzą, że ten opis o boleściach, łzach i modlitwach naszego Odkupiciela dowodzi Jego słabości. Argumentują, że istniało wielu męczenników z rozmaitych religii, którzy stawiali czoło śmierci odważnie, z niezachwianą stałością, nieraz z uśmiechami na ustach, podczas gdy ten opis pokazuje, jakby Jezus był tchórzem i że był niższym, a nie wyższym od innych. Lecz w sprawie tej zachodzi pewna filozofia, jakiej ci niedowiarkowie nie mogą pojąć. W upadłych i zdegradowanych ludziach istnieje pewna odrętwiałość, która potrafi patrzeć na ból i śmierć z obojętnością – umożliwia im ponoszenie śmierci bez wielkiego wzruszenia lub do zadania śmiertelnego ciosu innym bez miłosierdzia. Cieszymy się, że Jezus nie był jednym z



tych zimnych, stoickich lodowców, lecz był pełen gorących, miłościwych, delikatnych uczuć i tkliwości. Możemy więc zrozumieć, że wskutek tego jest On w stanie sympatyzować z najbardziej uczuciowymi, najdelikatniejszymi, najbardziej ogłodzonymi, najtkliwszymi, bardziej niż jakakolwiek istota ludzka. Musiał On bardzo dotkliwie odczuć warunki, w których się postawił, gdy zdecydował się dobrowolnie położyć życie swoje za nas; ponieważ im doskonalszy organizm, tym wrażliwsze i delikatniejsze są uczucia, im większa zdolność do odczuwania radości, tym większa wrażliwość na cierpienia, a Pan nasz, będąc w zupełności doskonały, musiał być wrażliwszy na cierpienia bardziej niż inni ludzie.

Ponadto miał On doskonałe życie, nieutracone, rozumiał i wiedział, że miał się z nim rozstać; podczas gdy inni z rodziny ludzkiej mają tylko utraconą i skazaną egzystencję, i wiedzą, że muszą kiedyś umrzeć, tak czy owak. A więc było to zupełnie odmienną rzeczą dla Pana położyć swoje życie, niż to jest dla Jego naśladowców. Przypuśćmy, że liczba 100 reprezentuje doskonałe życie. Pan nasz posiadał pełne 100, które mógł położyć, podczas gdy my, będąc więcej niż w 99% części umarłymi przez grzechy, przewinienia i potępienie, moglibyśmy złożyć co najwyżej jedną setną część. Zimna obojętność wobec śmierci, na podstawie że prędzej czy później śmierć jest nieunikniona, różni się bardzo od jasnego wyrozumienia, jakie nasz Pan posiadał na podstawie swych doświadczeń z Ojcem „*przed założeniem świata*” (Jan 17:24) i od zrozumienia, że życie, które miał złożyć, nie było utracone przez grzech, lecz położone z własnej dobrowolnej ofiary.

Nie ma wątpliwości, że ta myśl o stracie życia była ważnym czynnikiem w boleści naszego Pana. Apostoł jasno daje to do zrozumienia w Liście do Hebrajczyków: „*Który za dni ciała swego modlitwy i uniżone prośby do tego, który go mógł zachować od śmierci, z wołaniem wielkim i ze łzami ofiarował, i wysłuchany jest dla uczciwości*” (Hebr. 5:7), a raczej: „*Wysłuchany jest w tym, czego się obawiał*”. Pilnie dokładając starania, aby zawsze czynić wolę Ojca, dzień po dniu mijał w ofierze aż do tej chwili, kiedy to za parę godzin ofiara ta miała być dokończona. Myśl ta nasuwała jednocześnie inną myśl, mianowicie: Czy wypełnił On wolę Ojca doskonale? Czy mógł żądać i czy otrzymał obiecaną Mu nagrodę? Czy powstanie z umarłych?

Gdyby uchybił w jakimkolwiek szczególe, nie sprostał wymaganej mierze doskonałości, śmierć Jego oznaczałaby zagładę. Chociaż wszyscy obawiają się zagłady, nikt nie mógł pojąć głębokości i pełnego jej znaczenia jak Ten, który nie tylko posiadał doskonałe życie, ale pamiętał chwałę, jaką posiadał u Ojca przed założeniem świata. Dla Niego więc sama myśl o zagładzie przeszywała serce boleścią i przerażeniem. Zdaje się, że myśl ta nie dręczyła Pana naszego wcześniej tak gwałtownie. Jednak w tym momencie przygniatała Go

takim ciężarem, że smętna była Jego dusza aż do śmierci. Wiedział On, że musi cierpieć według Zakonu jako złoczyńca, dlatego naturalnie nasuwała się myśl, czy rzeczywiście był całkowicie bez winy i czy Sędzia Niebieski uwolni Go, skoro tak wielu innych było gotowych Go potępić?

Po modlitwie Pan udał się do trzech uczniów, do których miał największe zaufanie, ponieważ ci bardziej niż inni byli Jego wypróbowanymi i zaufanymi przyjaciółmi, lecz znalazł ich śpiącymi. Łukasz tłumaczy, że usnęli ze znużenia. Noc ta i jej lekcje wyrły na nich głębokie wrażenie; Pamiętkowa Wieczerza, której zupełnie nie rozumieli, również przygniatała ich smutkiem, ponieważ Mistrz dał im do zrozumienia, że przedstawiała ona Jego śmierć, a co więcej dał im dalej do zrozumienia, że jeden z nich miał się Go zaprzec. Strapienie to zadziało na nich odrętwiająco. Łagodnie Pan im zarzucił: „*Takżeście nie mogli przez jedną godzinę czuć ze mną? Czujcież, a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie*” (Mat. 26:40-41). Niekoniecznie macie czuwać ze względu na Mnie, ale powinniście być w postawie czuwania ze względu na siebie. Godzina srogoj próby nadeszła dla nas wszystkich, dlatego czujcie i módlcie się, abyście nie upadli w tym złym czasie.

Następnie nasz Pan ponownie odszedł się modlić. Tym razem modlitwy Jego były wyrażone w tych samych słowach, czyli te same uczucia były wynurzone co i poprzednim razem; i ponownie za trzecim razem ta sama sprawa ciążyła Mu na sercu. Czy mógł polegać na tym, że starając się czynić wolę Ojca, ukończywszy swój bieg, że wszystko, co uczynił, było przyjęte? Czy mógł mieć pełne zapewnienie wiary, że Bóg Go zachowa od śmierci przez zmartwychwstanie? W odpowiedzi na Jego prośbę został zesłany niebiański posłaniec, aby Go pocieszyć, zapewnić i wzmocnić. Nie jesteśmy poinformowani, jakie przesłanie przyniósł Mu anioł, lecz wiemy, że było to poselstwo pokoju i że przyniósł Mu zapewnienie, że droga obrona przez Niego była uznana przez Ojca i że wyprowadzi Go ze śmierci przez zmartwychwstanie. To zapewnienie było wystarczające dla Pana, dając Mu dostateczną siłę i odwagę do ognistej próby, jaką miał przed sobą. Dowiadujemy się, że od tej chwili był On najspokojniejszy i najbardziej opanowany z wszystkich znakomitych wzorów zasługujących na uwagę. Gdy zbliżył się Judasz i jego banda, Jezus był ze wszystkich najspokojniejszy; tak samo rzecz się miała, gdy był przyprowadzony przed Kajfasza; podobnie, gdy stanął przed Piłatem, jak również, gdy był krzyżowany. Znalazł pokój w poselstwie, że miał uznanie od Ojca i że wszystkie łaskawe obietnice chwały, czci i nieśmiertelności należały do niego. Przygotowany był więc poddać się każdej próbie.

Pisma zapewniają, że Pan nasz był kuszony we wszystkich rzeczach, tak jak i my (Jego bracia) bywamy kuszeni; a w Jego doświadczeniu w Getsemane widzimy



ilustrację jednej z najsroższych prób, którą przechodzi lud Pański. Zdaje się, że wielokrotnie Przeciwnik stara się nas zniechęcić, podsuwając myśl, że próby i doświadczenia na wąskiej ścieżce są daremne, nie przydadzą się do niczego i najlepiej to wszystko zaniechać. Gdy myśli takie przychodzą do tych, którzy usilnie i wiernie starają się wypełniać warunki swego ofiarowania, stanowią one jedną z najgroźniejszych prób, jakie ich spotykają. Gdy odwrócili się od świata i jego przywiązania, jego nadziei, zamiarów i pragnień, zamieniając to wszystko na niebiańskie dążenia, wtedy cokolwiek zachmurzy ich niebiańskie nadzieje, pozostawia ich w ciemności nie do opisanego, tak przynębiającej, jakiej nigdy by nie odczuli, gdyby poprzednio nie widzieli i ocenili chwalebnych obietnic. Jaki kierunek powinniśmy w takiej chwili obierać? Powinniśmy naśladować przykład naszego Pana i natychmiast wyszukać Ojca w modlitwie, troskliwie dowiadując się, czy wszystko jest w porządku przed Jego oczyma; troskliwie oczekując zapewnienia, że chociaż świat ma nas w nienawiści i mówi wszystko złe przeciwko nam, kłamiąc, to jednak my mamy uznanie u Ojca; troskliwie szukając zapewnienia, że wszystko obróci się nam na dobre i że Pan nam udzieli części w zmartwychwstaniu sprawiedliwych do żywota wiecznego.

Czyniąc to porównanie pomiędzy naszymi doświadczeniami a doświadczeniami Pana, nie powinniśmy zapominać, że zachodzi tu ogromna różnica; że my należymy do umierającej ludzkości i jesteśmy już w 99% umarłymi. Dlatego też nie jesteśmy w stanie zupełnie zrozumieć znaczenia śmierci ani znaczenia żywota wiecznego. W dodatku mamy wzór naszego Pana i dalsze zapewnienie, że nasza częśćka w pierwszym zmartwychwstaniu nie będzie osiągnięta z racji naszej własnej doskonałości, ale przez Jego doskonałość, z tym zastrzeżeniem, że udowodnimy Panu pełną wierność serca, intencji, woli, pomimo niedoskonałych wyników naszych starań, aby uwielbić Go w duchu i w ciałach naszych.

Ewangelista zaznaczył, że nasz Pan modlił się: „*Ojcze! jeżeli chcesz, przenieś ten kielich ode mnie*” (Łuk. 22:42). Być może nasz Pan przez to chciał powiedzieć: - Jeżeli w Twojej nieprzebranej miłości i litości widzisz, że jest możliwe dokonać dzieła zbawienia ludzkości bez konieczności mojej śmierci, uczyni to. Jednak jeżeli Pan miał tę myśl, zdawałoby się to dawać do zrozumienia, że nie pojął On Ojcowskiego planu restytucji dla rodzaju ludzkiego, który mógł być uskuteczny jedynie przez okup za Adama i jego grzech. Rozumiejąc to, nasz Pan nie mógł przypuszczać, że cokolwiek innego oprócz okupu mogłoby spowodować pożądany skutek. Bardzo możliwe, że myślą, która Go tak bardzo przynębiała, było zrozumienie, że jeżeli będzie pojmany jako bluźnierca, Jego wrogowie nie zniszczą Go po cichu, lecz oddadzą Go Rzymianom. Wiedział o wpływie i mocy, jaką mogli wyrzucić, aby życzenia ich zo-

stały spełnione i równocześnie wiedział On, że metodą egzekucji u Rzymian było krzyżowanie, jak również pamiętał, że w Piśmie wyraźnie było powiedziane: „*Przeklęty, który wisi na drzewie*” (Gal. 3:13).

Tu więc zdaje się ześrodkowanie Jego myśli: „Będę uważany przez wszystkich rodaków za opuszczonego od Boga, za przeklętego; umrę jako bluźnierca, jako złoczyńca, chociaż każde uczucie moje zawsze miało na celu być wiernym Ojcu”. Zdaje się nam, że to stanowiło szczególną troskę naszego Pana, nazwaną „*kielichem*” boleści, którego życzył sobie, jeśli to możliwe, aby był odjęty. Wierzymy, iż Pan wiedział, że Jego śmierć była potrzebna, nieunikniona, tak jak o tym poinformował swych uczniów wiele razy; lecz że miała to być haniebna, sromotna forma śmierci, „*i to nawet śmierci krzyżowej*” (Filip. 2:8), to Nim wstrząsnęło, ponieważ nie tylko wskazywało na hańbę i błędne przedstawienie Go przed ludem i tymi, których miłował oraz którym starał się czynić dobrze, ale równocześnie nosiło to piętno, że był On przeklęty od Boga; a jeśli był przeklęty od Boga, nie mógłby mieć żadnej nadziei do powstania z martwych. Jednak gdy Pan został zapewniony przez anioła, że nie będzie przeklęty od Boga, chociaż zajmie miejsce przeklętego Adama i „*stanie się przekleństwem za nas*” (Gal. 3:13), za rodzaj ludzki, wówczas nawet krzyż i hańbę jego poniósł Pan nasz z męstwem i odwagą.

CZUJCIE I MÓDLICIE SIĘ, ABYŚCIE NIE WESZLI W POKUSZENIE.

W wypadku naszego Pana i apostołów mamy zilustrowaną wartość czuwania i modlitwy w ciemnej godzinie próby. Nasz Pan sam postępował za kierownictwem, jakie dał swym uczniom: czuwał, modlił się, otrzymał błogosławieństwo, został wzmocniony i stał się zwycięzcą. Uczniowie zaś nie czuwali ani też nie modlili się, zaniedbali to w tamtej chwili, czego wynikiem było ich rozproszenie i zamieszanie, a jeden z nich, najsilniejszy ze wszystkich, który chętnie rzekł chwilę wcześniej: „*Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nigdy nie zgorszę*” (Mat. 26:33), był tak obezwładniony swoim otoczeniem, tak zasłabł z braku siły, którą by miał, gdyby czuwał i modlił się, że zaparł się Pana.

Gdziekolwiek znajdujemy lud Pana starający się prowadzić życie świętobliwe i ofiarnicze, a ignorujący przykazanie Pana, aby czuwać i modlić się, wiemy, że takim brak jest mądrości. Aczkolwiek tacy mogą być pannami, czystymi pannami, jednak są głupimi, ponieważ nie mogą nigdy zdobyć zwycięstwa nad sobą, nad grzechem i nad Przeciwnikiem o swojej własnej sile. Jeżeli sam Mistrz potrzebował wzmocnienia, tym bardziej my go potrzebujemy; a jeżeli On otrzymał wzmocnienie w odpowiedzi na „*wołanie wielkie i ze*



łzami” (Hebr. 5:7), jest to wskazówką dla nas, w jaki sposób Bogu się upodobało zysać zupełne zapewnienie wiary, które jest zdolne wzmocnić nas jako dobrych żołnierzy, byśmy mogli znieść wszystko w Jego imieniu i w Jego służbie. Ci, którzy usilnie szukają Pana w modlitwie, z pewnością otrzymają błogosławieństwo, tak jak je otrzymał Pan nasz, a chociaż nie przyjdzie do nich taki sam niebiański posłaniec, by ich pocieszyć i zachęcić, to jednak innego rodzaju niebiański posłaniec może być wysłany. Może on być w osobie współuczni, który potrafi współczuć i sympatyzować z nami w naszych próbach i trudnościach, tak jak żaden z apostołów nie mógł sympatyzować z naszym Panem lub Mu dopomóc. Posłańcem tym może być także jeden z apostołów, przez którego słowa pełne natchnienia Bóg rozmawia z nami w swym Słowie. Jakkolwiek to wzmocnienie przychodzi, musi ono być zapewnieniem nie od ludzi czy aniołów, lecz od Boga, wspierając nas myślą, że jesteśmy przyjęci przez Niego i że możemy spodziewać się owych nader wielkich i kosztownych rzeczy, które ma On zachowane dla tych, którzy Go miłują.

Tak więc znajdujemy się w godzinie próby, która przychodzi na cały świat. Pisma wskazują, że obecny czas jest ową „godziną pokuszenia” (Obj. 3:10), czyli próby przy zakończeniu obecnego Wieku. Jest to godzina Getsemane w tym znaczeniu słowa dla wszystkich, którzy się zupełnie ofiarowali i są prawdziwie Pańscy. W tej więc godzinie, podobnie jak Pan, powinniśmy szukać oblicza Ojca, aby otrzymać zupełne zapewnienie, że jesteśmy Jego a On nasz; i że możemy polegać z ufnością na Jego mocy, którą nas przeprowadzi przez ten czas. Jest to czas, w którym powinniśmy być pewni tego i jak śpiewamy: „Ach nie daj ziemskiej chmurze zasnąć przed nami, by zakryła Cię”.

Jest to czas, kiedy ci, którzy zaniedbają słów

Mistrza: „Czujcież, a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie” (Mat. 26:41), bez wątpienia wpadną w pokuszenie, a upadek taki będzie bolesny, chociaż podobnie jak Piotr, później dźwigną się z upadku, ale będzie to z płaczem.

Wielu czyni pomyłkę w tym, że modlą się bez czuwania; inni w tym, że czuwają bez modlitwy; lecz jedyny bezpieczny i właściwy sposób wskazany przez Pana jest taki, aby połączyć czwanie z modlitwą. Mamy czuwać i mieć się na baczności przed pokusami świata, ciała i diabła. Mamy zwracać uwagę na każdą zachętę znajdującą się w Słowie Bożym, na znaki, które ogłaszają Jego obecność i na wielkie zmiany dziejowe tuż przed nami. Mamy czuwać na wszystko, co nas może budować i wzmacniać w wierze, w nadziei, w wierności i w miłości; a czuwając, mamy się nieustannie modlić. Mamy modlić się wspólnie z ludem Pańskim; mamy modlić się w domach naszych w gronie rodzinnym; mamy modlić się na osobności, poufnie, w tajemnicy. Duch modlitwy powinien się przejawiać we wszystkim, co mówimy i czynimy, czyli że serca nasze mają ciągle odwoływać się do Pana po kierownictwo, we wszystkich sprawach życiowych i mamy czynić wszystko jak dalece nas stać, cokolwiek nasze ręce znajdą do czynienia, w sposób przyjemny Panu, abyśmy przez Niego byli osłonięci od pokus, które w przeciwnym razie mogłyby być ponad naszą wytrwałość, abyśmy w końcu byli zbawieni ode złego i otrzymali miejsce w Królestwie Pana. Bracia i siostry, pamiętajmy o tym coraz bardziej i wprowadzajmy w czyn słowa naszego Pana: „Czujcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie” (Mat. 26:41).

Watch Tower
R-2773
„Straż”